

Zgromadzeni. Sejmowe oblicza [TPCT 410]

105 lat temu – 10 lutego 1919 roku – II Rzeczpospolita odnowiła się także w instytucji powołania Sejmu Ustawodawczego. Był to moment radosny, ale też niezwykle kluczowy ze względu na otoczenie geopolityczne. Dziś pamiętając o tych wydarzeniach – warto sięgać do bogatej tradycji, ale też być ostrożnym w obliczu sejmowych potyczek – nasza historia zdaje się mocno nas o tym pouczać.

Trudno przeoczyć fenomen popularności obrad sejmowych, które ostatnimi czasy mogą nawet iść w szranki ze schodzącą pod strzechy geopolityką. Można odnieść wrażenie, że wspólnota polityczna domaga się wglądu w sprawy Republiki. Na tej płaszczyźnie rysuje się potrzeba ponownego przyjrzenia się, czym jest parlamentaryzm – jakie stoją za nim przesłanki, czym jest wspólnota polityczna i idea przedstawicielstwa. Oczywiście jest, że dziś Sejm jest jedną z jej centralnych instytucji politycznych, za którą kryją się podstawowe kwestie teorii politycznej – natury suwerenności, legitymacji państwa, podstaw konstytucyjności i jej związku z prawami i obowiązkami jednostki, celu i granic władzy politycznej. Sięganie do dziś tak oczywistego elementu polityczności państwa – wbrew pozorom rodzi wiele pytań, które stawiane były na przestrzeni wieków i w różnych modelach państwowych. Rzeczpospolita ma swój unikatowy model parlamentarny, ściśle związany rozwojem państwa, ale też dramatyczny moment utraty ciągłości, jak i trud powoływania i restytucji tej instytucji. Dziś na pewno trzeba wracać do pytań w jaki sposób ten model sprawowania władzy ustawodawczej stał się elementem życia

politycznego i jakie niesie ze sobą konsekwencje. Sięganie do korzeni i spraw, które jawią się jako oczywiste – a przecież wynikają one z pewnej filozofii polityki – może być frapującym zajęciem.

Pewnie nie trzeba nikomu przypominać, że początki parlamentaryzmu w Polsce sięgają średniowiecza, kiedy to zaczęły kształtować się instytucje reprezentacji stanowej. Zjazdy szlacheckie, na których szlachta spotykała się, aby omawiać bieżące sprawy, późniejsze sejmiki ziemskie, które były lokalnymi zgromadzeniami szlacheckimi decydującymi o podatkach, prawie i porządku publicznym – były tego jasnymi przejawami. Sejm walny ze stałym udziałem posłów ziemskich wybieranych na sejmikach jako instytucja życia politycznego Królestwa Polskiego ugruntował swoją pozycję w czasach Kazimierza Jagiellończyka. Z czasem Sejmy stały się regularnymi zgromadzeniami, zwoływanymi co dwa lata, co było nowością w Europie tamtych czasów. Kolejnym kamieniem milowym polskiego parlamentaryzmu był akt „Nihil novi”, który ograniczał władzę królewską na rzecz Sejmu, stanowiąc, że żadne nowe prawa nie mogą być wprowadzane bez zgody sejmowej. W ten sposób ukształtował się model stanowości i reprezentacji wspólnoty politycznej, która w postaci szlachty (obok monarchy i arystokracji) stawała się podmiotem polityki – przyjmując na siebie w dużej mierze ciężar prowadzenia nawy państwa.

Parlamentaryzm I Rzeczypospolitej miał też swój bardzo specyficzny element ustrojowy w postaci *liberum veto*; zasada ta – jak wszyscy dobrze pamiętamy – pozwalała każdemu posłowi na sejmiku zablokować uchwalenie ustawy, jeśli uznał ją za niekorzystną. Choć *liberum veto* miało na celu ochronę mniejszości i zapewnienie konsensusu – w pewnym momencie została skorumpowana i doprowadziła do paraliżu państwa. Znamy aż za dobrze dzieje

Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której siła była spleciona z jej słabością, aby nie poczynić uwagi, że to obyczaj odgrywa istotną rolę w kształtowaniu instytucji. Sejmy tej epoki naszych dziejów, potrafiły uczynić państwo zarówno wielkim, jak i skrępowanym i podatnym na geopolityczne zawirowania.

Zostawmy jednak na chwilę unikatową konstrukcję parlamentaryzmu Rzeczypospolitej, aby powrócić do fenomenu Sejmu *per se*. Jak każda wielka instytucja, parlament zakłada pewne charakterystyczne idee. Ktokolwiek chce się dowiedzieć, czym one są, będzie zmuszony zapewne wrócić do Burke'a, Benthama, Guizota czy Milla, szczególnie, aby zrozumieć nowożytny fundamenty parlamentaryzmu. Friedrich von Gentz ujął zgrabnie to zagadnienie w ten sposób: cechą charakterystyczną wszystkich konstytucji przedstawicielskich (miał na myśli nowoczesny parlament) jest to, że prawa powstają w wyniku konfliktu opinii (a nie z walki interesów). Do dyskusji zalicza się wspólne przekonanie, że istnieje możliwość bycia nakłonionym do odmiennych racji, które uwolnione są od egoistycznych interesów (często partyjnych). Można odnieść nieodparte wrażenie, że współcześnie większość obywateli uważałaby taką bezinteresowność za prawie niemożliwą podobnie jak idealistyczny cytat z Benthama: „w parlamencie idee spotykają się, a kontakt między ideami wywołuje iskry i prowadzi do dowodów”, który pokrył się nie tyle patyną, ile obrócił się w nic nieznaczący frazes.

Nowożytna teoria parlamentaryzmu stawia praktyczny warunek osiągnięcia prawdy (a tym samym sprawiedliwości) w życiu politycznym w idei wolnego mandatu dla przedstawicieli ludu w parlamencie. Jeśli przedstawiciele wypowiadają się i działają w imieniu partykularnych interesów lub jako przedstawiciele partii – Sejm

zaczyna wyradzać się z tej teorii, a praktyka zaczyna zaprzeczać pierwotnym założeniom. Kwestia integralności parlamentarnej, związane z nią pojęcie swobodnej i otwartej dyskusji zaczyna obracać się w swoistą fasadę, za którą pierwotne założenie rozmowy (przecież to francuskie *parler* zrodziło nazwę tej instytucji!) i siły argumentu dla wypracowania dobra wspólnego, nie ma już realnego znaczenia. Partie nie stają dziś naprzeciw siebie dyskutując o poglądach, ale jako społeczne lub gospodarcze grupy siłowe kalkulujące swoje wzajemne interesy i możliwości zdobycia władzy. Na to zjawisko nakłada się funkcjonowanie w społeczeństwie masowym, w którym poparcie często zdobywa się za pomocą aparatu propagandowego a maksymalny efekt osiąga się poprzez odwoływanie się do bezpośrednich namiętności. Ustaje debata w sensie rzeczywistym i charakterystycznym dla prawdziwej dyskusji.

Czy zatem liczne definicje parlamentaryzmu, które ciągle można znaleźć w pismach anglosaskich i francuskich, w których parlamentaryzm jawi się zasadniczo jako „rząd poprzez dyskusję”, należy zatem również uznać za sparciałe? Czy istnieje możliwość przywrócenia podobnego szacunku dla treści parlamentaryzmu, który przecież nieustannie spowija jej formę? W jaki sposób odbudować tradycję polskiego parlamentaryzmu i nawiązać do jej szczytnych momentów i włączyć go w polityczną *praxis*? 105 lat temu – 10 lutego 1919 roku – II Rzeczpospolita odnowiła się także w instytucji powołania Sejmu Ustawodawczego. Był to moment radosny, ale też niezwykle kluczowy ze względu na otoczenie geopolityczne. Dziś pamiętając o tych wydarzeniach – warto sięgać do bogatej tradycji, ale też być ostrożnym w obliczu sejmowych potyczek – nasza historia zdaje się mocno nas o tym pouczać.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
